

Stanisław Sierpowski

Polska przełomu tysiącleci

(Wykład inauguracyjny w Wyższej Szkole Umiejętności Społecznych w Poznaniu
wrzesień 2001 r.)

Magnificencjo Rektorze,

Wysoki Senacie,

Szanowni Państwo,

jako historyk parający się badaniem dziejów najnowszych mam obowiązek wykorzystać okazję stworzoną przez wykład inauguracyjny do przypomnienia, że oto inaugurujemy naukę i pracę nie tylko w nowym wieku, ale także nowym tysiącleciu. Przypomnienie to zachęca do postawienia pytania o miejsce Polski i Polaków w Europie i skali powszechnej. Szeroko zakreślona optyka zawsze wymusza większą rozwagę przy formułowaniu uogólnień, charakteryzujących się zresztą naturalną skłonnością do wynoszenia zasług własnych i pozostawiania niepowodzeń innym do podziału.

Miniony, XX wiek wrył się w milenijne dzieje polskiego państwa i narodu faktem powrotu na mapę Europy w 1918 r. po ponad wiekowym panowaniu obcych, z natury rzeczy faworyzujących własne, a więc niemieckie, rosyjskie czy austriackie interesy. Polonocentryczna teza łącząca dwudziestowieczny proces narodowo-wyzwoleńczy w Europie ze zmianami wyrosłymi z I wojny światowej wymaga poszerzenia o skutki przemian ostatniej dekady kiedy niepodległość uzyskało więcej państw niż przed ponad 80 laty. Epicentrum tych zmian dziejących się na naszych oczach ulokowało się na Wschodzie Europy i Bałkanach. Nowo powstałe państwa mają zwykle niewielkie terytorium, skromną liczbę ludności, najczęściej duże trudności gospodarcze oraz gorę pretensji do sąsiadów.

Na tle postępującej, źle się kojarzącej tzw. bałkanizacji Europy, a więc rozdrobnienia Europy Wschodniej i Południowej, sytuacja Polski jest raczej stabilna. W ogólnym rachunku jej sytuacja w miarę upływu lat była coraz lepsza, a uniknięcie wojny domowej, której była co najmniej dwukrotnie blisko – przewrót majowy 1926 r. i stan wojenny 1981 r. – uzasadnia pogląd o szczęśliwym rozwoju sytuacji. Zarazem jednak owo generalne położenie Polski – tej

międzywojennej, PRL-u i współczesnej - jest pod wieloma względami trudne do porównania. Lata 1918-39 to mimo wszystko czas rozejmu, który nastąpił po niezwykle krwawej „wielkiej wojnie”, a złe lub bardzo złe stosunki ówczesnej Polski ze wszystkimi jej sąsiadami miały wzajemnie mocne podstawy i uzasadnienie. Zmiana mapy w tej części Europy dokonywała się na drodze walki z europejskimi potęgami, z których dwie - Niemcy i Rosja - ani wówczas, ani później nie zrezygnowały ze swych przywódczych aspiracji. Ich okresowe osłabienie nie zmieniało istoty polskiego dramatu wynikającego z geopolityki, którą chętnie i często uznaje się za historyczną zmołę. Polska stała się wówczas najpoważniejszym buforem mającym powstrzymać ekspansję bolszewizmu z jednej strony oraz przyjąć na siebie i wytrzymać jak długo będzie to możliwe brany stale pod uwagę rewanż niemiecki.

W schemacie obowiązującej przez cały XX wiek teorii dwóch wrogów społeczeństwo polskie nie zachowało jednolitej postawy. Końca nie widać trwających od lat sporów o to, który z wielkich sąsiadów bardziej zaciążył na naszych dziejach. Stale żywe są zwłaszcza obawy o cele Niemiec, tym bardziej, że wiek XX dowiódł pierwszorzędnej roli szeroko rozumianej kwestii niemieckiej. I nie jest przesadą uznanie jej za najważniejszą, najbardziej brzemienną w skali kontynentu oraz jedną z centralnych dla świata. Uprawnione więc jest nazywanie XX w. stuleciem Niemiec, bo przecież wchodziły weń i zamknęły go pierwszorzędną pozycją kontynentalną i globalną. Dziś jeszcze bardziej niż wcześniej o niemieckiej sile współdecyduje rozwijająca się gospodarka, oparta na tradycji i nowoczesnej technologii.

W istniejącej i utrzymującej się w polskiej świadomości teorii o dwóch wielkich narodowych wrogach obawy wynikające z supremacji Rosji były w ogólnym rachunku mniejsze. Powody tego ponadczasowego stanu kształtowały się przez dziesięciolecia i zasadały się na kultywowaniu sytuacji, w których Polacy byli równorzędnymi partnerami, a nawet „byli górą”. O trwałości tego myślenia dobrze świadczy ustanowienie dnia Wojska Polskiego w rocznicę zwycięskiej bitwy warszawskiej 1920 r. Decyzja ta powzięta samodzielnie przez marszałka Piłsudskiego została potwierdzona przez polityków III RP. Wojna na wschodzie, zaliczana współcześnie do najważniejszych, najbardziej chwalebnych kart polskiej historii niewątpliwie mieści się w rzędzie kilku szczególnie ważnych, a samodzielnie powziętych inicjatyw państwa polskiego w XX w. Konstatacji tej musi towarzyszyć wszakże pamięć, że wyprawa 1920 r. postawiła pod znakiem zapytania istnienie dopiero co wywalczonej, wyplakanej i wymodlonej niepodległości. Wojciech Korfanty w „Odezwie do Ludu Śląskiego” z grudnia 1927 r. tak to ujmował: „gdyśmy tu walczyli o każdą piędź ziemi polskiej, która jest więcej warta, niż całe powiaty na Rusi, odpowiedzialni

sternicy naszego państwa szukali szczęścia i sławy pod Kijowem (...). Niemcy zaś ludności górnośląskiej co dzień obwieszczali o upadku Warszawy i ryczeli nam pod oknami: Finis Poloniae”.

Ukształtowane u progu międzywojnia przekonanie o różnie motywowanej wyższości Polaków nad narodami żyjącymi na wschód od Bugu miała też swoje źródło w nieskuteczności Litwy poszukującej sprzymierzeńców do walki o odzyskanie Wilna: historycznej stolicy i ukochanego miasta, będącego dla Litwinów czymś w rodzaju Gniezna, Krakowa i Częstochowy razem wziętych. Zajęcie tego miasta w 1920 r. przekreśliło cały dorobek polsko-litewskiej tradycji opiewającej Grunwald i antygermańską solidarność słowiańską. Litwini wskazywali na Polaków jako na przedstawicieli narodu, który „od zawsze” zagrażał litewskiej tożsamości narodowej, a więc także ich niepodległości. Przechowują przeto w pamięci dzień 28 października 1939 r. kiedy Związek Radziecki przekazał im Wileńszczyznę w zamian za wprowadzenie na jej terytorium 30 tysięcznego kontyngentu Armii Czerwonej. Z tego też powodu obrzydzenie dla paktu Ribbentrop-Mołotow było i jest na Litwie mniejsze niż w innych państwach tego regionu dotkniętych złą radziecko-niemiecką.

II wojna światowa stanowi przełom w dziejach świata, Europy, a więc także i Polski. Kraj nasz stał się obiektem już nie tylko europejskiej (jak to było w XVIII w.) ale globalnej rozgrywki, zdominowanej przez supermocarstwa oraz bipolarny układ stosunków w świecie. Zmiana tego układu w ostatniej dekadzie XX wieku była efektem długiego procesu, z różnie rozkładanymi akcentami przez społeczeństwa skore do uczestniczenia w zwycięskiej uczcie. Sytuacja Polski była pod wieloma względami szczególna. W kontekście budowanego wówczas pod egidą ZSRR systemu socjalistyczno-komunistycznego Polska okazała się państwem najbardziej opornym wobec dyktatu moskiewskiego i najbardziej zaawansowanym na drodze odwrotu od stalinowskich, później radzieckich założeń ustrojowych oraz towarzyszącej im praktyki.

Siła oporu wynikała m.in. z głębokiego przekonania społeczeństwa polskiego, że zawsze stanowiło ono część zachodnio-europejskiego dziedzictwa kulturowego, które za fundament ma cywilizację łacińską. Między innymi dlatego od dziesięcioleci funkcjonuje określenie Polski jako kraju obrotowego, a więc: Zachód dla Wschodu, ale zarazem Wschód dla Zachodu. W sztuce „Rodzina” z 1934 r. Antoniego Słonimskiego możemy przeczytać: „Jesteśmy czymś w rodzaju przedmurza, ale przedmurza obrotowego. Od Wschodu albo od Zachodu. Zależnie od koniunktury”. Sławomir Mrożek w sztuce „Kontrakt” z 1986 r. przedstawiał się jako osoba pochodząca „z kraju położonego na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”.

W Polsce stanowiącej część zewnętrznego imperium radzieckiego bastionami antysocjalistycznego oporu był Kościół katolicki oraz silnie z nim związane środowisko wiejskie, skutecznie walczące o utrzymanie prywatnej własności ziemi. Ogromną rolę społeczną odegrali rzemieślnicy, sklepikarze oraz inni przedstawiciele stale gnębionego sektora indywidualnego w mieście, którzy stanowią trwający przez lata, a niedoceniany współcześnie element spajający dzieje Polski w XX w. Przywiązanie do tradycji, stale kultywującej walkę o wolność, religię i ziemię odegrało najważniejszą rolę w tym, że ani stalinizm, ani zbudowany na tych podwalinach system socjalistyczny nie były wiernym odwzorowaniem doświadczeń radzieckich. Stalin poirytowany nie dogadzającymi mu postawami Polaków chciał ich poniżyć stwierdzając - co upowszechnił zmarły w 1998 r. kard. Agostino Casaroli, że „łatwiej z krowy zrobić wierzchowca, niż z Polaka komunistę”. W gruncie rzeczy podobny podtekst wyciera z opinii Karola Modzelewskiego, jednego z liderów antypeerelowskiej opozycji, który w 1997 r. pisał o „nadwiślańskim socjalizmie z perskim okiem” wspierając tym samym będącą w obiegu opinią o Polsce jako „najweselszym baraku w radzieckim cyrku”.

Przekonanie to zdobyło masowego zwolennika w latach 70. Ekipa Gierka i Jaroszewicza zręcznie i z powodzeniem lawirowała między otwarciem na Zachód a czołobitnością wobec radzieckich przywódców. Wielkie wrażenie robiła pompa z jaką przyjmowany był Leonid Breżniew w 1975 r. Towarzyszyły mu hołdy, prezenty, ordery, ale też prześmiewna ulica: „staruszka usłyszawszy huk salwy armatniej pyta przechodnia: «Czy to wojna?» «Nie Breżniew przyjechał». Ponowna salwa znowu zaniepokoiła starszą panią: «A teraz to wojna?» «Nie - odpowiada przechodzień - Breżniew przyjechał». «A to za pierwszym razem nie trafili?».

Znakomity Jerzy Topolski w syntezie XX wiecznych dziejów Polski zauważa, że w latach PRL-u „Polacy nie tylko cierpieli i walczyli, lecz także żyli normalnym życiem rodzin, szkół, uniwersytetów, wsi czy fabryk. Prowadzili badania naukowe, byli bardzo aktywni w dziedzinie kultury i życia artystycznego”. Dotyczy to i obejmuje znakomite osiągnięcia w sporcie (nie tylko wyczynowym, ale i masowym), tzw. polską szkołę filmową, której pozycję uwypukla Oskar dla Andrzeja Wajdy przyznany w 2000 r. za całokształt twórczości (a więc także „Popiół i diament” z 1956 r. czy „Popioły” z 1965 r.), dokonania znakomitych kompozytorów jak Lutosławski czy Penderecki, plejady powszechnie znanych twórców plakatu, ale też unormowanych stosunków z Kościołem co pozwoliło kardynałowi Wyszyńskiemu powiedzieć Polonii Zagłębia Ruhry w 1978 r.: „Tak jak niegdyś śpiewaliśmy «Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie» tak dziś mówimy: «Ojczyznę wolną pobłogosław

Panie». Pozytywną samoocenę Polaków już w latach PRL-u, wysoko wyniósł wybór Karola Wojtyły na papieża w 1978 r., który znalazł się w rzędzie największych Polaków wszechczasów oraz indywidualności ostatnich dekad skończonego stulecia.

Oswobodzenie się Polski z radzieckiego ucisku oraz socjalistycznego sposobu myślenia o gospodarce nie było łatwe, proste, ani szybkie. Przemiany społeczno-polityczne i gospodarcze podlegające stałej presji powstałego w 1980 r. ogólnonarodowego ruchu „Solidarności” (wielką sławę zdobyło w tych latach hasło: „Nie ma wolności bez «Solidarności»”) w połączeniu z nastaniem „ery Gorbaczowa” przywiodły społeczeństwo polskie do tzw. okrągłego stołu w 1989 r. Zasluguje on na miano najbardziej znamiennego elementu ewolucji polskiej rzeczywistości, może nawet politycznej mentalności. Uszczypliwa czy wręcz negatywna opinia na temat „okrągłego stołu” (ponieważ najważniejsze sprawy zostały załatwione w wąskim gronie w Magdalence) kontrastuje z wysoką oceną tego wydarzenia w kontekście nie tylko historycznych doświadczeń polskich (choćby kryzysów z lat PRL), ale zwłaszcza w optyce europejskiej. Konsensus pozwalający na liczenie głosów w urnach zamiast licytowania się o wielkość strat własnych oraz nigdy nie zakończonych sporów o to, kto pierwszy strzelił i która ze stron ponosi większą odpowiedzialność za rozwój krwawej konfrontacji, wystawia organizatorom „okrągłego stołu” wysoką notę. Był on bowiem koniecznym elementem długiego procesu prowadzącego Polskę w kierunku demokracji i gospodarki rynkowej. Ewolucja ta spowodowała, że tak daleko idąca zmiana dotycząca nie tylko życia wewnętrznego Polski, ale też będąca wstrząsem dla układu sił w Europie Środkowowschodniej, dokonała się raczej łagodnie, bez rozlewu krwi.

Spółecznym pogńębieniem różnych koniunkturalnych lustratorów i dekomunizatorów, ludzi mówiących wyłącznie z obrzydzeniem o historii PRL-u były wybory prezydenckie w 2000 r., w których Aleksander Kwaśniewski został wybrany na prezydenta już w pierwszej turze. W dziejach Polski była to sytuacja nie mająca precedensu. Gabriel Narutowicz - pierwszy prezydent odrodzonej Polski piastował urząd kilka dni, jego następcą – Stanisław Wojciechowski - został usunięty z urzędu przez zamach majowy marszałka Piłsudskiego; jednak zwycięzca ofiarowanego mu przez Zgromadzenie Narodowe stanowiska prezydenta nie przyjął narzucając Ignacego Mościckiego jako swojego kandydata. Reelekcję Mościckiego w 1933 r. zbojkotowało i oprotestowało wielu posłów i senatorów: spośród 555 członków Zgromadzenia w posiedzeniu wyborczym uczestniczyły tylko 343 osoby. Na wyznaczonego przez niego sukcesora we wrześniu 1939 r. Wieniawę-Długoszowskiego nie zgodziła się Francja; w kraju zdominowanym po wojnie przez PPR i PZPR urząd prezydenta został zepchnięty do roli ceremonialnej. Powrotowi do zasad państwa demokratycznego

towarzyszył wybór gen. Wojciecha Jaruzelskiego przez Zgromadzenie Narodowe przewagą jednego głosu i niespodziewanie spieszne zastąpienie go po roku przez Lecha Wałęsę, którego sukces pomniejszała konieczność walki w drugiej turze z nieznanym emigrantem Stanisławem Tymińskim. W tym kontekście reelekcja A. Kwaśniewskiego w pierwszej turze stanowi historyczną datę w dziejach państwa i narodu, także jako przejaw niechęci społeczeństwa do wszelkich ekstremizmów.

Powyższe w niczym nie zmienia powszechnie zaakceptowanej konstatacji, że eksperyment zapoczątkowany w Rosji w 1917 r. i realizowany przez wiele lat w PRL-u, okazał się zaufkiem historii. Ale też rozbudzone przez ten system nadzieje zostały wpisane w stałe poszukiwanie lepszych warunków do życia i bardziej sprawiedliwego ustroju. W ostatnim roku XX w. w 13 z 15 krajów Unii Europejskiej partie socjaldemokratyczne uczestniczyły w sprawowaniu rządów, a w 11 socjaldemokraci byli premierami. Ton ich aktywności nadawali socjalistyczni premierzy trzech najważniejszych państw europejskich - Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji.

W miarę upływu lat XX w. sytuacja Polski, tak wewnętrzna jak i międzynarodowa upodabniała się coraz bardziej do dominującego wokół niej standardu, cechującego się rosnącą liczbą elementów wspólnych, ogólnoeuropejskich. Więcej nawet. Losy Polaków coraz ściślej związane są z powszechnymi, cywilizacyjnymi zagrożeniami z terroryzmem i nacjonalizmem na czele. Zakwestionowane podczas II wojny światowej przywództwo Europy w świecie, co uwidoczniło się narodzinami systemu jałtańsko-poczdamskiego zdominowanego przez globalne interesy supermocarstw oraz postępującą dekolonizację, jest na nowo definiowane przez rozwój instytucji unijnych. Ale też finał stworzonego pod egidą supermocarstw bezpieczeństwa opartego na strachu to nie tylko rozwiązanie Układu Warszawskiego w 1991 r., ale także usilne zabiegi większości „osieroconych” państw o przyjęcie do Paktu Północnoatlantyckiego. Połączenie procedury przyjęcia Polski, Czech i Węgier z uroczystościami 50-lecia powstania NATO nabrało symbolicznej wymowy.

Nawiasowo można dodać, że przyjęcie Polski do NATO stanowi zachętę do reanimacji pojęcia przedmurza, które jedno ze swych marzeń łączy z pytaniem o miejsce Polski w wielopokoleniowych kontaktach prawosławnego Wschodu oraz łacińskiego w istocie Zachodu.

Spółeczeństwa Europy zjednoczonej w Unii, coraz bardziej mieszczańskie w swej mentalności oraz liberalne w sensie politycznym, z często manifestowaną obawą rozważają zyski i straty płynące z planów rozszerzania się Unii i objęcia nią państw reprezentujących w wielu dziedzinach duży ładunek ryzyka. Także w tej optyce dalekie są oczekiwania na

uznanie ludzi za siebie równych, na akceptację wielokulturowości obejmującej obyczaje, religię, rasę, kulturę. Motyw wyzwania, uznany za siłę napędową XX w. zachowuje więc swoje znaczenie w perspektywie, obejmując kolejne fronty zmagania w tym generalną zmianę obyczajowości, aż po pełne równouprawnienie będące zresztą nieosiągalnym ideałem.

Nie może być mowy np. o prawdziwej jedności Europy jeśli miałyby ona tolerować dominację jednego narodu (czy państwa) nad innymi. Nie można też zakładać budowy superpaństwa i superrządu, w ramach których silniejsi zdominują i wchłoną słabszych. Zarazem nie ma wątpliwości, że w procesie integracji europejskiej, będącej także fragmentem globalizacji stopniowo zanikać będą narodowe odrębności. Tendencja do uniformizacji, tak jednoznacznie widoczna np. w muzyce i modzie, zwłaszcza młodzieżowej, obejmuje niemal wszystkie dziedziny zbiorowej konsumpcji - od motoryzacji po gusta kulinarne. Miniony XX wiek dowiódł i pokazał, że partykularyzm i izolacjonizm są coraz wyraźniej melodią przeszłości, źle brzmiącą w kontekście penetracji przez człowieka kosmosu i rozpowszechnionej komunikacji satelitarnej.

Poznań, wrzesień 2001 r.